

Fukushima! Wstęp wzbroniony: powinni wracać tylko ci, którzy naprawdę tego chcą

15 lipca 2016

Jak czyści się skażone miasta wokół uszkodzonej elektrowni Fukushima Daiichi? Czemu niektórzy zostali w ewakuowanej strefie? Czy po pięciu latach można przyszykować się na powrót?



Blokada na drodze do Fukushimy.

Kiedy odwiedzam Namie w tygodniu, we środę, pod ratuszem stoją zaparkowane samochody, a ulicami przejeżdżają pikapy wypełnione czarnymi workami. Na jednej z ulic mężczyźni w maskach na twarzy polewają dachówki wodą pod ciśnieniem i wycierają je papierowymi ręcznikami. Ogrody są zarośnięte chwastami. W porze lunchu do jedyne go czynnego sklepu w tym ponad 18-tysięcznym miasteczku, ustawia się długa kolejka. Kto nie zabrał kanapek ze sobą musi odstać swoje.

Ale kiedy odwiedzam Namie w niedzielę ulice są puste. Gorąco i cicho. Zarośnięte grządki, złamane słupy telegraficzne, powyginane trzęsieniem ziemi metalowe rolety. Szpary w

asfalcie – pęknięcia, z których wyrasta trawa. Równe rzędy domów z załamanyymi liniami tam, gdzie zapadł się dach, albo przekrzywiła ściana. Ale większość z nich cały czas stoi równo, tylko szyby są zakurzone, nie można zobaczyć co było w środku. Ani jednego samochodu. Ani żywej duszy. Nie ma mężczyzn czyszczących budynki, nie ma rodzin z dziećmi, nie ma spacerowiczów, nie ma nastolatków popisujących się na deskorolkach, nie ma kolejki przed jedynym czynnym w Namie sklepem. Sklep też jest zamknięty. W ponad 18-tysięcznym miasteczku nikt nie mieszka.

W niedzielę Namie odwiedzam razem z Takamitsu. To on ożywia dla mnie opuszczone miasto.

– Tu mieszkał lekarz, tu apteka, tu rzeźnik, tu znany pensjonat – tak, tak to ten budynek, któremu zawala się dach. Mój dom jest w tamtą stronę, właśnie obrodziły persymony, gałęzie uginają się od owoców, tu był salon pachinko, nie ja do niego nie chodziłem – dla mnie ta gra jest za głośna, a tu ktoś na szybie wypisał slogany przeciwko TEPCO, właścicielowi elektrowni jądrowej Fukushima Daiichi. W tamtą stronę, będzie z pięć kilometrów, jest wybrzeże. Tam, zanim przyszło tsunami, stały domy, zostały fundamenty i kępki żonkili rosnące w równych odstępach – czyjeś ogrody. Portu też już nie ma, został tylko ten budynek nad morzem – ze sklepami, miejscem do odpoczynku i niewielką restauracją, zbudowany dla plażowiczów. Jego akurat tsunami nie zabrało. Z dachu widać trzy kominy.

To kominy zepsutej elektrowni.



Granica miasteczka Namie – dalej wstęp jest wzbroniony.

WIELKIE SPRZĄTANIE

Takamitsu ewakuował się razem z całym miastem 12 marca 2011 roku, dzień po wielkim trzęsieniu ziemi i tsunami, które zniszczyło północno-wschodnie wybrzeże Japonii i uszkodziło elektrownię jądrową Fukushima Daiichi. Namie leży w promieniu 20 kilometrów od elektrowni. Ludziom z tego obszaru nakazano opuszczenie miast 12 marca po południu. Zabrali zapas ubrań na trzy dni, zostawili zwierzętom trochę jedzenia i wsiedli w samochody. Myśleli, że najpóźniej za tydzień wrócą. W tych dniach ewakuowanych zostało 60 tysięcy osób: z Futaby, Ōkumy (to na ich granicy stoi elektrownia), Tomioki, Narahy, Namie, a także z dzielnic należących do Minamisōmy, Tamury i Kawauchi. Wyjechali również ratownicy, którzy w szczątkach domów zniszczonych przez tsunami szukali ocalałych. Jedynymi, którzy zostali byli pracownicy elektrowni jądrowej próbujący zapanować nad przegrzewającymi się reaktorami.

22 kwietnia 2011 roku, rozszerzoną o kilka miejscowości na północy, strefę zamknięto. Zabarykadowano drogi, ustawiano patrole. Ludziom zakazano wstępu. Strefa Wykluczenia. Kiedy sytuacja w Fukushima Daiichi została opanowana i podjęto decyzję o zdemontowaniu elektrowni równocześnie postanowiono, że wszędzie tam, gdzie roczna dawka promieniowania przekracza

1 milisievert (mSv) odbędą się prace odkażające (1 mSv to dawka przyjęta w większości państw na świecie, naukowcy uważają, że dopiero przy 100 mSv, można mówić o zwiększonym ryzyku zachorowania na raka). Jeszcze w kwietniu 2011 roku rząd japoński ustanowił nowy limit dopuszczalnej rocznej dawki promieniowania dla prefektury Fukushima – zwiększył go z 1 mSv do 20 mSv. Program odkażania nadal obejmuje wszystkie obszary, na których dawka jest wyższa niż 1 mSv, ale zgodnie z nowymi wytycznymi w Fukushima mieszkać można wszędzie tam, gdzie dawka nie przekracza 20 mSv.

W kwietniu 2012 roku zaczęto wielkie sprzątanie. Od ponad czterech lat kilkanaście tysięcy mężczyzn codziennie czyści drogi, domy, świątynie, parki i pola uprawne. Według wytycznych Ministerstwa Środowiska (nadzorującego czyszczenie) skażenie usuwa się wodą pod ciśnieniem i papierowymi ręcznikami. Mężczyźni dokładnie myją dachówki i przestrzeń pomiędzy nimi. Zbierają liście zalegające w rynnach. Przejeżdżają szmatkami po ścianach domów z góry na dół pilnując, żeby ponownie nie skazić już wyczyszczonego miejsca. W ten sam sposób czyszczą szkoły, szpitale, sklepy, płoty i place zabaw. Na koniec muszą wyczyścić ziemię. Zbierają wierzchnią warstwę – dziesięć centymetrów – i przykrywają „czystą” ziemią wykopaną z wnętrza otaczających tutejsze wioski i miasteczka wzgórz. Skażoną ziemię wrzucają do czarnych worków. Każdy waży tonę. Odkażanie to tak naprawdę przewożenie skażenia gdzie indziej.

Zanim worki zostaną przeniesione do tymczasowego składu na granicy Futaby i Ōkumy stoją na polach ryżowych, przy rzekach, pod dawnymi warsztatami. Zaczyna na nie brakować miejsca.

Również zgodnie z wytycznymi Ministerstwa, czyści się wszystko w promieniu 20 metrów od budynków, gospodarstw, parków i dróg. Centra miast odkaża się w całości, to oczywiste. Ale jeśli twój dom stoi pod lasem, mężczyźni w maskach wymierzą promień o długości 20 metrów od krańca twojego ogrodu. Tam, gdzie wypadnie granica – zawieszają białą taśmę. Dalej las nie jest

czyszczony.

Jeszcze w 2012 roku Strefę Wykluczenia rząd podzielił na trzy obszary zaznaczone różnymi kolorami. Zielony to tereny gotowe do zamieszkania, wartość promieniowania nie przekracza w nich 20 mSv. Dopóki oficjalnie nie zostanie zniesiony nakaz ewakuacji można na tych terenach przebywać, pracować (w rodzinnych fabryczkach i warsztatach), ale nie zostawać na noc. Żółte to strefy, w których roczna dawka promieniowania przekracza 20 mSv (ale nie 50 mSv) i, w których trwają prace odkażające. Można w nich przebywać przez 8 godzin w ciągu dnia – nie wolno zostawać w nich na noc. A czerwone to tereny zamknięte – zabarykadowane, pilnowane przez policję. Wolno do nich wjechać tylko za pozwoleniem. Roczna dawka sięga 50 mSv albo i więcej. Rząd planuje ich odkażanie – w przyszłości.

Nie wszyscy posłuchali nakazu ewakuacji. Są tacy, którzy 12 marca 2011 roku nie wsiedli do samochodu, i tacy, którzy 22 kwietnia 2011 roku nie przejęli się tym, że policja barykaduje drogi i zamyka ich w Strefie Wykluczenia.

KOWBOJ-TERRORYSTA

Masami Yoshizawa na swojej farmie ma około 350 krów. Przed 2011 rokiem nie wszystkie należały do niego. Wyjechał z Namie 12 marca razem z całym miasteczkiem. Kiedy wrócił po kilku tygodniach 200 z jego 330 krów rasy wagyu – hodowanej na najwyższej jakości mięso – zdechło. Nigdy nie zapomni widoku rzędów martwych gnijących ciał.

DWA MIESIĄCE PO WYBUCHU

w elektrowni Fukushima Daiichi rząd zdecydował o zabiciu pozostałego przy życiu bydła i trzody. Podawano im truciznę. Czy to, że zwierzęta straciły ekonomiczną wartość oznacza, że trzeba je zabić? Yoshizawa powiedział „nie”. Wrócił na swoją farmę, zgromadził na niej krowy, które błąkały się wolno po okolicznych pastwiskach, łąkach i lasach, na wejściu zawiesił czaszki zdechłego bydła i nazwał farmę „Farmą Nadziei”.

Mieszka na niej od pięciu lat. –Ta katastrofa zmieniła ludzi w cyganów – wyrzuca z siebie słowa podczas naszego spotkania w blaszanej budzie, która służy mu za biuro. Z okien widać zdeptane pastwisko, z kępkami zieleni, krowy zebrały się przy stogu siana. – Ewakuowani nie mają już swojego miejsca, a tam, gdzie ich przeniesiono, są traktowani jako utrudnienie.



Masami Yoshizawa na swojej „Farmie Nadziei”.

Przynajmniej raz w miesiącu Yoshizawa jedzie do Tokio, staje na jednym z najbardziej ruchliwych skrzyżowań w dzielnicy Shibuya i przez kilka godzin przez megafon nawołuje do protestowania przeciwko elektrowniom jądrowym. Opowiada o tym, co dzieje się na zamkniętych terenach, gdzie promieniowanie często dziesięciokrotnie przekracza dozwolone limity. Krowy żywią się skażoną trawą, którą oddają Yoshizawie miasta z Wykluczonej Strefy. Naukowcy z Uniwersytetu Tōhoku, którzy raz w miesiącu badają bydło, na razie nie wykryli żadnych zmian w funkcjonowaniu organów wewnętrznych krów. Teraz prowadzą badania nad wpływem spożywania skażonego jedzenia na zwierzęta. Już jakiś czas temu na skórze krów pojawiły się białe plamki. Yoshizawa zabrał jedną na pakę ciężarówki i pojechał do Tokio, pod siedzibę Ministerstwa Rolnictwa. Policja nie pozwoliła mu wyprowadzić zwierzęcia na ulicę. Naukowcy uważają, że białe plamki to wynik stresu. Yoshizawa, hodowca krów od ponad 40 lat, mówi, że nigdy wcześniej nie

widział takich zmian na krowiej skórze.



Krowy na „Farmie nadziei”.

To nie pierwszy raz kiedy Yoshizawa kwestionuje decyzje rządu. W latach siedemdziesiątych brał udział w studenckich protestach. Dzisiaj sam siebie nazywa kowbojem-terrorystą. Sprzeciwiając się usypianiu krów i opuszczeniu strefy sprzeciwia się rządowej polityce wspierającej elektrownie jądrowe. Zostanie tutaj, aż ostatnia krowa umrze naturalną śmiercią.

– To mój sposób na zwrócenie uwagi na to, co robi rząd. Kiedy premier Abe mówi, że sytuacja w Fukushima jest pod kontrolą, ma na myśli ludzi. To ludzie są pod kontrolą. Pogodzili się z sytuacją, z rządowymi planami, z czyszczeniem i z tym, że rząd niedługo ogłosi sukces odkażania miast i miasteczek. Akurat na czas przed olimpiadą w Tokio. W dodatku rząd promuje nuklearną energię, bo chce ją sprzedawać za granicę. Dlatego na nowo włączają reaktory . Ale to przecież jest Japonia! Trzęsienia ziemi i tsunami są wpisane w naszą historię. Jeśli nic się nie zmieni to katastrofa taka, jak ta w Fukushima Daiichi powtórzy się. To tylko kwestia czasu.

Yoshizawa to nie jedyna osoba mieszkająca na stałe w zamkniętej strefie. Najbardziej znany jest Naoto Matsumura, który został w miasteczku Tomioka zajmować się swoimi psami.

Bardzo szybko zaczął zajmować się psami i kotami sąsiadów. Pod opiekę przygarnął kucyka, stado krów i dwa błakające się strusie. Z kolei Keigo Sakamoto z miasta Naraha w 2013 roku pod swoją opieką miał ponad pięćset zwierząt domowych. A państwo Harada do dzisiaj jeżdżą codziennie do Namie, gdzie zostawili 30 krów. Do Wykluczonej Strefy przedostawali się również wolontariusze, którzy albo zabierali zwierzęta ze sobą do schronisk, albo porzucali dla nich jedzenie przy drodze.

Ludzie zostawiali w strefie nie tylko ze względu na zwierzęta. Niektórzy chcieli pilnować swoich domów, warsztatów, mini-przedsiębiorstw – dorobku całego życia. A w wiosce Iitate zdecydowano się nie ewakuować domu starców – podróż autobusami i spanie w centrach ewakuacji mogły odbić się na ich zdrowiu bardziej niż promieniowanie. Do dzisiaj ich opiekunowie wjeżdżają do strefy na ośmiogodzinne zmiany. A z czasem, pomimo zakazu, ludzie zaczęli wracać.

ZAKAZANE POWROTY

Kiedy ją spotykam, pani Kume ma 62 lata. Siedzi za stołem zarzuconym kłębkami jedwabnych nici. Jej warsztat to parterowy budynek z dużą halą, w której kiedyś parkowały dostawcze samochody. Pani Kume tłumaczy zebranim kobietom „cebula farbuje na złoty kolor, wiśnia daje delikatny róż”.

Jesteśmy w Odace, ewakuowanej dzielnicy miasta Minamisōma – żółtej strefie, w której wolno przebywać przez 8 godzin w ciągu dnia. Rok temu rząd obwieścił, że z końcem kwietnia 2016 roku nakaz ewakuacji zostanie zniesiony. Część mieszkańców postanowiła przygotować opuszczone przez mieszkańców miasto dla tych, którzy chcą wrócić. Jedna z kobiet przycina kłomby przy dworcu. Inni sprzątają swoje mieszkania – wymieniają spleśniałe papierowe ściany; zakładają nowe instalacje elektryczne – stare pogryzły myszy; wrywają chwasty w ogrodach; przycinają gałęzie drzew owocowych. Ale problemem jest praca – bo do czego wracać, jeśli nie wróci dawny pracodawca? Dlatego pan Wada, szef Odaka Worker's Base, który

zapoznaje mnie z panią Kume, chce zorganizować sto niewielkich biznesów zapewniających miejsce pracy tym, którzy wrócą. Już otworzył tymczasowy supermarket i knajpę, w której kobiety z Odaki gotują jedzenie dla robotników czyszczących miasto. Wspiera również nieduży warsztat szklarski (Hario Lampwork Factory, produkujący m.in. piękną szklaną biżuterię) i to on namówił panią Kume do założenia organizacji pozarządowej (Ukifune no Sato), która zajmuje się hodowlą jedwabników i przedzeniem jedwabiu. Skoro nie można już produkować ryżu, bo nikt nie chce kupować jedzenia ze stref ewakuowanych (nawet jeśli przechodzi wszystkie testy i nie jest skażone) – to może przyjmą się jedwabne szale? Kiedyś Japonia słynęła ze swoich jedwabnych wyrobów.

W dniu eksplozji samochód pani Kume był gotowy do drogi. Już dzień wcześniej spakowała trochę ubrań i jedzenie dla psa. Trzęsienie ziemi i tsunami zostawiło całe miasta bez prądu. Nie było żadnych wiadomości. 12 marca wdziała, jak nad elektrownią unosi się dym. Z mężem i psem wyjechali dopiero wieczorem. W centrach ewakuacji nie było już miejsc. Noc spędzili w samochodzie.

Pierwsze, co pani Kume kupiła po katastrofie to licznik Geigera. Razem z córką, zięciem i wnukami zamieszkali w wynajętym domu w innej części Minamisōmy, na północ od Odaki. Za każdym razem kiedy wnuki wracały do domu rzucała się na nie z miotełką od kurzu. Uderzała tak mocno i tak długo, aż cały kurz opadł na ziemię. Kazała im zmieniać ubrania. I natychmiast je prała. Po jakimś czasie sama uznała, że krzywdzi swoje wnuki bardziej niż promieniowanie. Wyprowadziła się.

Pierwszy raz do Odaki wróciła po roku. Trawa naokoło domu była wyższa od niej. Na stałe wprowadziła się tutaj z powrotem w 2014 roku. Pomimo zakazu. W Odace jest u siebie. Nikt nie patrzy na nią, jak na przesiedloną, na ewakuowaną, na skażoną, na ofiarę.

– Przez pierwszy rok tylko płakałam. Przez drugi rok nienawidziłam TEPCO. W trzecim roku rozchorowałam się. Dwa tygodnie leżałam w szpitalu. Zrozumiałam, że nie mogę żyć nienawiścią. Nie sprawdzam już licznika. Skupiłam się na sobie. – Pani Kume zaczęła prząść na wiosnę 2014 roku. Jacyś ludzie, jeszcze przed 2011 rokiem mieli farmę jedwabników w strefie 20 kilometrów od Fukushima Daiichi. 12 marca opuścili swoje miasto, swój dom i swoją farmę. Nie chcą tu wracać. Oddali narzędzia, podzielili się wiedzą. Raz na dwa miesiące przyjeżdżają też specjaliści z prefektury Gunma i uczą, jak prząść – tamtejsze centrum jedwabiu jest wpisane na listę UNESCO. W maju 2015 pani Kume zebrała 4000 jedwabników. To warsztat na niedużą skalę.

Panią Kume spotkałam rok temu. Szykowała się na zniesienie nakazu ewakuacji w 2016 roku. –Tak naprawdę, tylko ci powyżej pięćdziesiątki chcą wracać – mówiła. –Inni się boją. W pamięci ciągle mają to, jak uciekali. Myślę, że powinni wracać tylko ci, którzy naprawdę tego chcą.

Córka i wnuki pani Kume już tu nie wrócą. Przenieśli się jeszcze dalej na północ.

– Choć zostałam przewodniczącą organizacji pozarządowej to nadal nie rozumiem tych wszystkich papierów i rozliczeń – śmieje się pani Kume. – Jestem żoną, matką i babcią i potrafię jedno – czekać. I po to tu jestem. Żeby każdego dnia czekać na tych, którzy chcą wrócić.

Nakaz ewakuacji dla Odaki został zniesiony 12 lipca 2016 roku. Chęć powrotu deklaruje 25-30% mieszkańców.

POSRSCRIPTUM

We wrześniu 2015 roku zniesiono nakaz ewakuacji dla 8-tysięcznego miasteczka Naraha. Chęć powrotu deklarowało (tak samo, jak w Odace) 25-30% mieszkańców. Do dzisiaj wróciło 7%.

Nakaz ewakuacji dla reszty Wykluczonej Strefy, w tym dla Namie

(z wyjątkiem Futaby i Ōkumy, które są terenami czerwonymi) ma zostać zniesiony do marca 2017 roku.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Katarzyna Boni

Źródło: MediumPubliczne.pl

Tekst powstał dzięki dofinansowaniu Fundacji Towarzystwa Dziennikarskiego „Fundusz Mediów”